

Śmiech — to zdrowie!

SPADEK.

Pan Zenobiusz otrzymał wielki spadek po dalekim krewnym z Ameryki. O krewnym tym pan Zenobiusz nigdy w życiu nie słyszał i nawet nie wiedział o jego istnieniu. Spadkobiercę natychmiast otoczyli znajomi:

— A to się w czepku rodził! Winszuję mi! — wolano ze wszystkich stron.

— No, no, ale ma pan szczęście! — powiedział ktoś — krewny amerykański, to nie byle co!

— Oczywiście — przytakiwał pan Zenobiusz — ale najzabawniejsze jest to, że ja nieboszczyka wcale nie znam i że pierwszym znakiem jego życia było zawia domienie o zgonie.

ŻYCIE WYTWORNE A TEATR.

Państwo Kapuścińscy wracają z teatru. — Wiesz, Michaliuko — zwraca się pan Kapuściński od żony — to była głupia sztuka.

— Ależ, dlaczego?!

— No słuchaj, czy to jest możliwe: między jednym aktem a drugim upływa dwa lata, a bohater ciągle jeszcze pracuje w jednej i tej samej instytucji!

TRAGEDJA DZIECKA.

Rodzice Bobusia rozwiedli się. Malec pozostał przy matce, która po raz drugi wyszła zamaż. Rezultatem nowego zamaż pójścia, było jeszcze dwoje dzieci.

Skomplikowane stosunki rodzinne zdeorientowały zupełnie chłopca.

Pierwszego dnia w szkole nauczyciel spytał go:

— Kiedyś się urodził, mały?

— Ja się wcale nie urodziłem. — odparł Bobus bez namysłu — ja jestem z pierwszego małżeństwa!

Złowrogi parasol.

Szesnaście razy kochałem się nieszczęśliwie.

Najsmutniej jednak skończyła się moja miłość do Betty z Ohio.

Miałem wtedy trzydzieści lat, lecz byłem naiwny jak sztabak z pierwszej klasy. W Betty zadurzyłem się od pierwszego spojrzenia...

Betty nie była bynajmniej milionerka, przeciwnie: u siebie w Ohio miała małą farmę, w której hodowała kury. Mnie zresztą nie imponują pieniądze, a kurów nie żadam.

Pierwszego dnia zaprosiłem Betty na kolację do restauracji. Zgodziła się.

Był to wieczór Sylwestrowy.

Wszystko szło, jak z płatka. Przy piczym już na parę mych pytań odpowiedziała wiele znaczącym milczeniem. Przy kompcie szepnęła:

ŚMIERĆ GENERALA.

Gdy słynny generał i polityk hiszpański książę Narvaez leżał na łożu śmierci, podszedł doń jego spowiednik i rzekł:

— Pomyśl, synu, o swych wrogach i przebacz im ich winy, aby i tobie Pan Bóg odpuścił twoje.

— Nie mam wrogów! — odparł umierający.

— Ależ, Excellencjo, gdy ktoś zajmuje tak wysokie stanowisko, jak pan...

— Powiedziałem już że nie mam wrogów!..

— Może jednak Excellencja sobie przypomni... — naglił ksiądz.

— Nie mam wrogów! — powtórzył uparcie Narvaez.

— Ale, Excellencjo....

— Umierający zerwał się ostatkiem sił i zawołał z wściekłością:

— Nie mam wrogów! Tych, których miałem kazałem rozstrzelać!

OSTROŻNA.

— Czy nowy twój adorator myśli o tobie poważnie?

— Mam takie wrażenie, ale na wszelki wypadek, zatrzymam jeszcze trochę starego.

ELEGANCKI ZAKŁAD FRYZJERSKI.

— Czy pan eształ? Pan pluje na mydło do golenia?

— To tylko dla obcych gości! Naszym gościom pluemy wprost na policzki!

ZEMSTA.

Kiedy Mr. Smith został poraz trzeci przejechany przez auto, pnił się z wściekłości i rzekł:

— No, Teraz ja sobie na odmianę kupię auto!

— Może...

Zaproponowałem jej przeniesienie się do jakiegoś cichszego i ustronniejszego miejsca. Nie spytała nawet; dokąd. Dobry znak...

Przy drzwiach zatrzymał nas kelner: — A rachunek?

Psiakrew! Zapomniałem zapłacić. Wróciłem i uregulowałem rachunek, ale ludzie zaczęli się nam przyglądać.

Przy wyjściu podbiegł nagle do mnie jakiś pan:

— Wybacz pan, ale to moje palto!

I zerwał mi je poprostu z ramion. Próbowiałem tłumaczyć się:

— Widzi pan, mój płaszcz jest bardzo podobny do pańskiego...

Każdemu może się zdarzyć...

Betty z wyraźnym zdenerwowaniem czkała na koniec zajścia.

Niestety, na tem się nie skończyło. W

WZGLĘDNE.

— Kiedy pani ma urodziny?

— Zawsza wtedy, kiedy mój mąż ma pieniądze!

W KAWIARNI.

— Przepraszam panią czy krzesło to jest wolne?

— Krzesło także jest wolne...

PRAWDZIWA MIŁOŚĆ.

— Kochanie, chcę z tobą ożenić!

— A czy widziałeś się już z moją matką?

— Tak! I pomimo to kocham cię!

BENZYNA.

— Benzyna będzie od pierwszego tańsza!

— Chwała Bogu!!!

— Pan też ma auto?

— Nie... ale skórzane rękawiczki!

NASZE CÓRKI

— Powiedz mi Zosiu, dlaczego mamusia chodzi od wczoraj tak bardzo podenerwowana?

— Bo ja ją wczoraj uświadomiłam, ta-tusiu!

U WRÓŻKI.

— Do roku 1937 będzie pan cierpieł biedę i niedostatek!

— A potem?

— Potem pan się do tego przyzwyczai.

WSZYSTKO JEDNO

— Czy pan jest żonaty?

— Nie... Ale mam aparat radiowy!

— No... właśnie to wychodzi na jedno: przez cały dzień słyszy się same bzduary a odpowiedzieć i tak nie można.

ostatniej chwili jakaś pani dogoniła mnie i wyrwała mi z ręki parasol.

Rzeczywiście, przypomniałem sobie: — Przecież ja wcale nie miałem ze sobą parasola!

Chciałem wrócić do Betty — zniknęła bez śladu.

Sądziacie, że już jej nie widziałem więcej? Mylicie się.

Po paru tygodniach zapytałem ją gos podynie o jakiś sklep z parasolami.

— Chce pan oddać parasol do reperacji? Niech mi pan zrobi grzeczność i weź mnie również trzy moje.

I dała mi trzy parasole.

Trzy i jeden to cztery. Siedzę więc w tramwaju z czterema parasolami. Nagle słyszę jakiś znajomy głos. Podnoszę głowę To Betty.

Uśmiecha się pobłaźliwie i mówi.

— Dobry dzień miał pan dzisiaj, prawda?



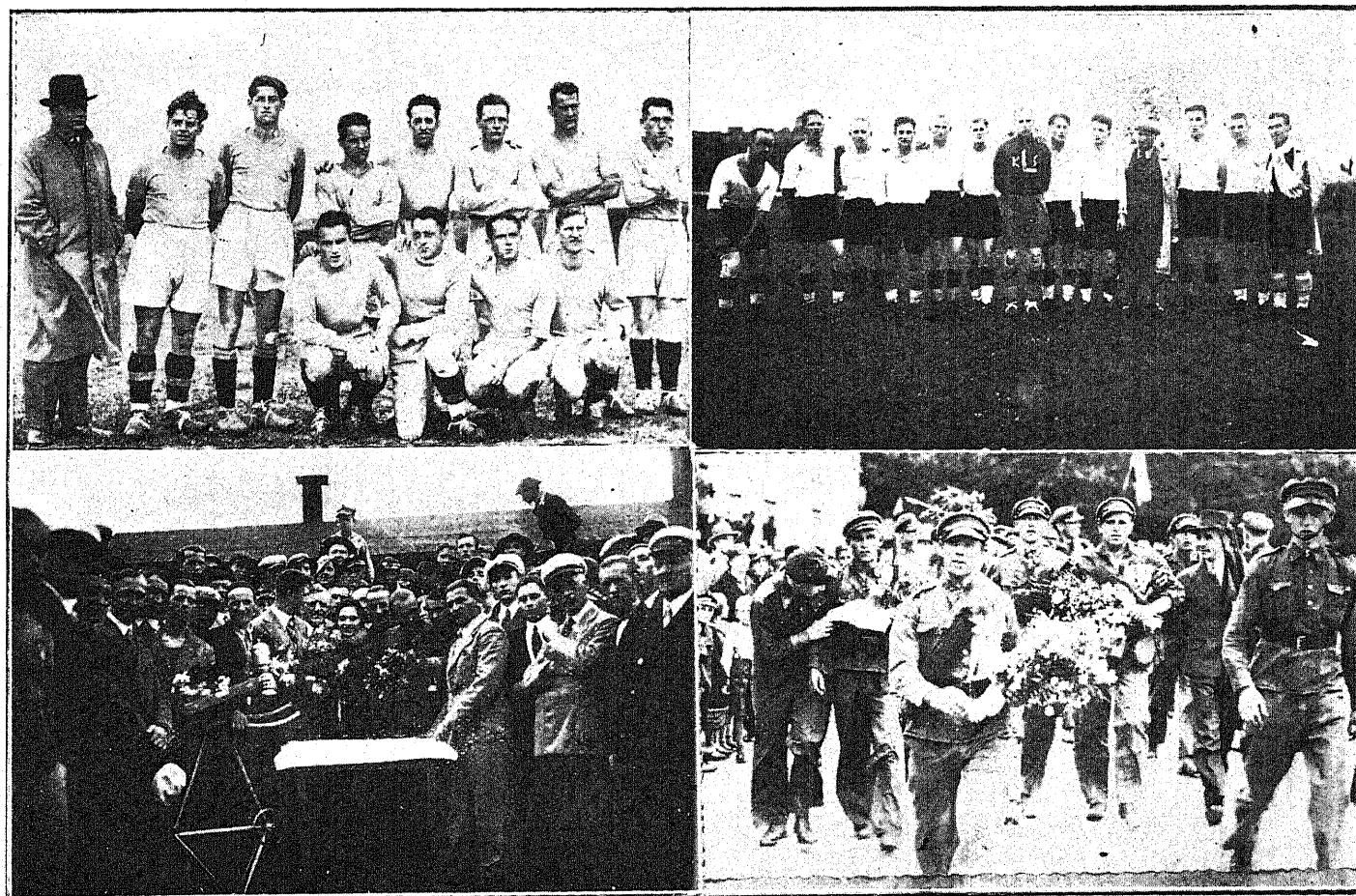
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

ROK X.

NIEDZIELA, dnia 15 lipca 1934 roku

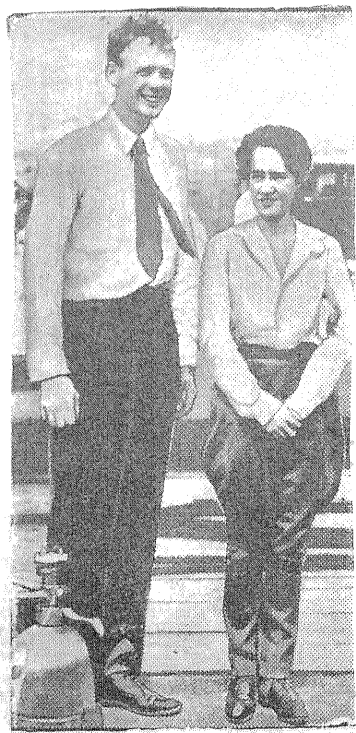
Nr. 28

SPORT W ŁÓDZI.



W tygodniu ubiegłym odbyło się kilka poważniejszych i ciekawych imprez sportowych, a więc spotkanie ŁKS. z Legią na meczu piłkarskim, rozstrzygniętym w stosunku 1:0, pobyt świetnego zespołu „Vienny“ z Wiednia, która rozegrała mecz z Ł. K. S. w stosunku 4:0, tradycyjny marsz szlakami legionów Piotrków — Tuszyń — Łódź, zorganizowany przez Związek Strzelecki Okręg IV, w którym zwyciężył zespół Z.S. Łódź-Miasto, 74 pp. i Z.S. z Ra o mską, wreszcie fascyn. wyścig kolarski dookoła Łodzi, na dystansie 211 kilometrów w czasie 7 godzin, 31 minut i 19 sekund. Był to, jak widzimy, tydzień sportowy w Łodzi. Na zdjęciach widzimy fragmenty poszczególnych imprez sportowych. Na prawo od góry zespół Łgji, na lewo zespół „Vienny“. Na dole od strony prawej drużyna Strzelców w marszu na lewo moment rozdania nagród zwycięzcom biegu kolarskiego.

(Fot. A. Meyer. Piotrkowska 182, tel. 108-81).



Nowe szczęście Lindberghów. P. Lindbergh oczekuje powiększenia rodziny swej. Wkrótce urodzi się nowa pociecha Lindberghów.



Pożegnanie przewodniczącego Wydziału I-go Cywilnego Sądu Okręgowego w Łodzi wiceprezesa s. Stefana Jurkowskiego, który mianowany został wiceprezesa Sądu Okręgowego w Warszawie. Na zdjęciu obok p. wiceprezesa Jurkowskiego siedzą pp. prokurator Oporowski i sędziowie T. Gorayski i M. Pecherek.



Zespół „Vienny” w Łodzi. Wiceprezes Czerwonych p. Konopka w towarzystwie pp. St. Piątkowskiego i Lubawskiego wita „Viennę”.



Pięknie wykonany wzór afisza propagandowego IX zjazdu igrzysk sportowych Polaków z zagranicy w Warszawie.



Fragment meczu Łegji z Ł.K.S. na boisku Ł.K.S. Moment ataku przed bramką Czerwonych.



Marsz strzelecki Piotrków—Tuszyn—Łódź.



Ppr. rezerwy p. Eugenjusz Fronkiewicz organizator i prezes nowego Koła LOPP. im. por. pilota Szalasa przy parafii św. Teresy.



Tegoroczne abiturjентki gimnazjum Janiny Pryssewiczówny w Łodzi. Na zdjęciu grono nauczycielskie z dyrektorem gimnazjum i ks. dr. Millerem.



Z kolonij letnich kuratoryjnego komitetu w Łodzi. Kolonia letnia w Wolborzu. Dzieci w parku przylegającym do dawnej rezydencji biskupów.



Pożegnanie p. Kosowskiego prezesa Związku Strzeleckiego przy Państwowej Wytwórni Wódek w Łodzi.

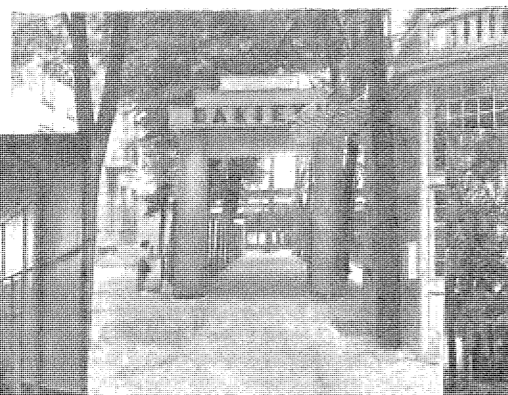
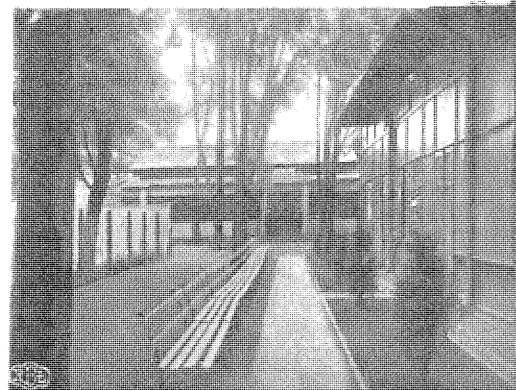


Wycieczka członków świetlicy II-iej Zjednoczenia Narodowego Mocarnej Polski na wycieczce w Lublinku, złożyła wieniec u pomnika śp. kpt. pilota Żwirki i śp. inż. Wigury.



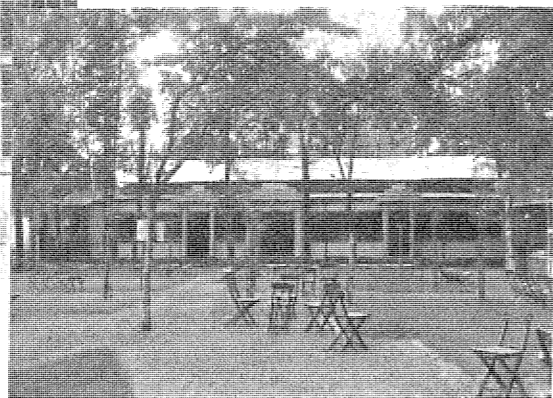
Instytut Rzemieślniczy — pionierem kultury zawodowej w województwie łódzkim. Fragment wystawy prac kursu kroju i modelowania w Łęczycy.

TEATR

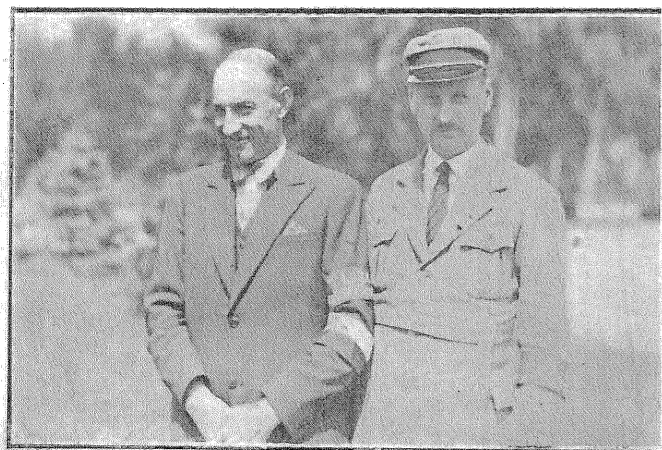


„RAKIETA“

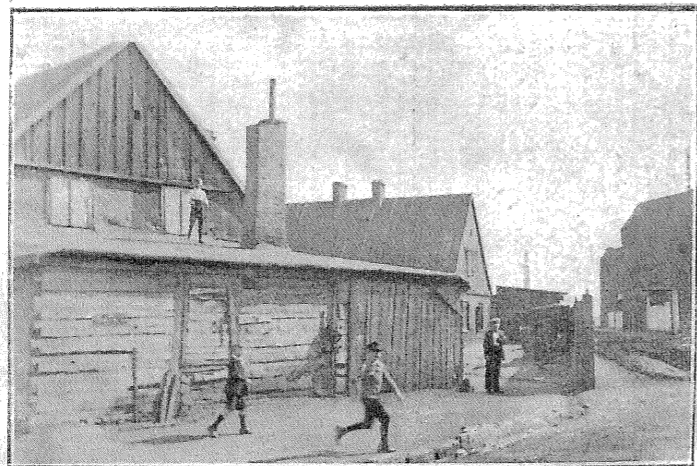
ŚWIETLNY



Lokalem miłej rozrywki w Łodzi jest teatr świetlny „Rakiet” mieszczący się przy ul. Sienkiewicza 40. Jest to jedyne w Łodzi kino ogrodowe, cieszące się dużym uznaniem i poważną frekwencją miłośników srebrnego ekranu. Na zdjęciu trzy fragmenty teatru świetlnego.



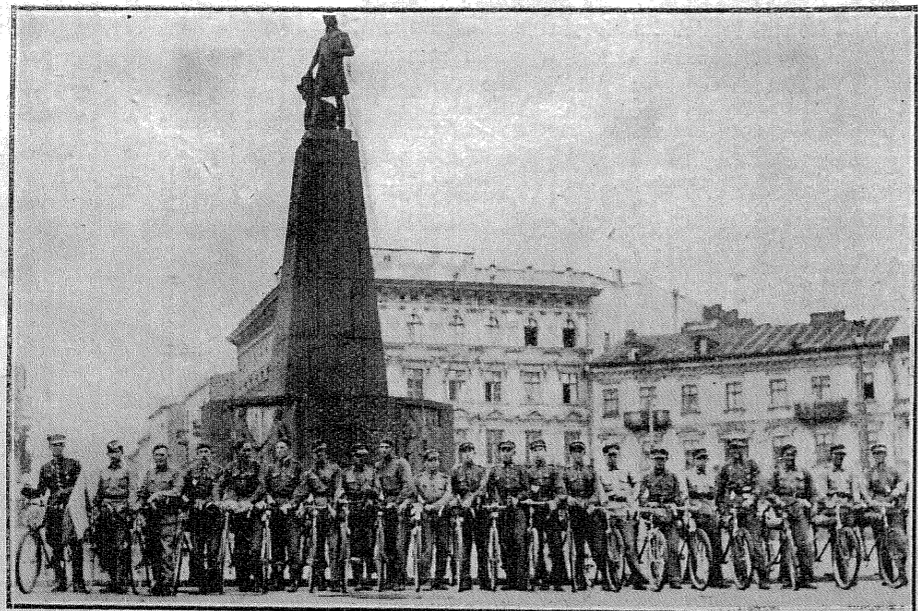
Dwaj Łódzcy działacze sportowi pp.: Wacław Szymański i Zygmunt Krachulec obchodzą 25-lecie pracy na polu sportowym. P. Szymański należy bez przerwy 25 lat do Unii, zaś p. Krachulec 25 lat do EKS-u.



Stara Łódź — ulica Kątna—charakterystyczny obrazek. Małe budynki drewniane.



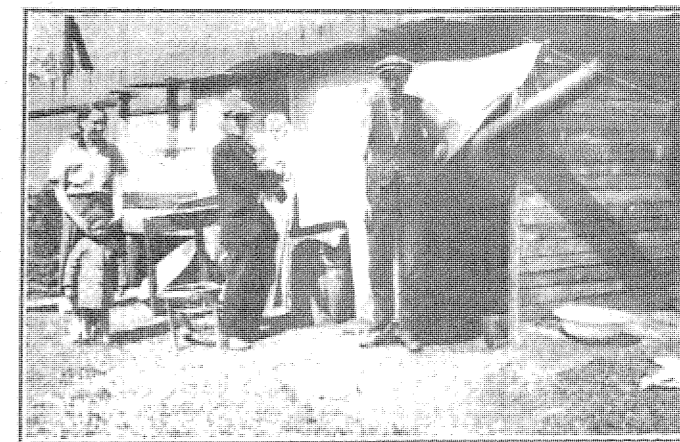
Trójka najserdeczniejszych przyjaciół.



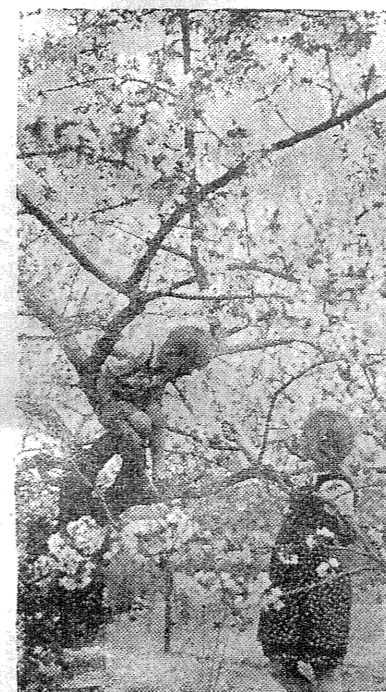
Do Łodzi przybył po trzytygodniowym objeździe po Polsce obóz wędrowny kolarski z DOK IV z kpt. Respondektem Wacławem z 27 pp. na czele. Członków tego obozu widzimy przed pomnikiem Tadeusza Kościuszki na Placu Wolności.



Łodzianie wśród łąk i pól. Wielki łąk kwiecisty sprawia wiele radości urokiem różnobarwnego kwiecia.



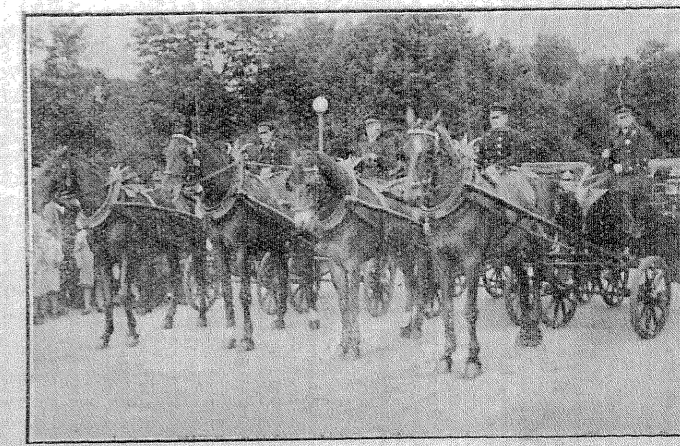
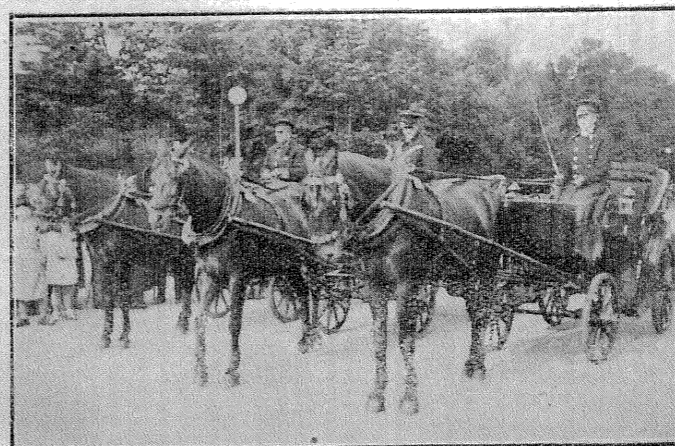
Nędzarze Łodzi dzisiejszej. Tak mieszkają bezrobotni i wyeksploatowani biedacy łódzcy na polach miejskich przy ul. Unji.



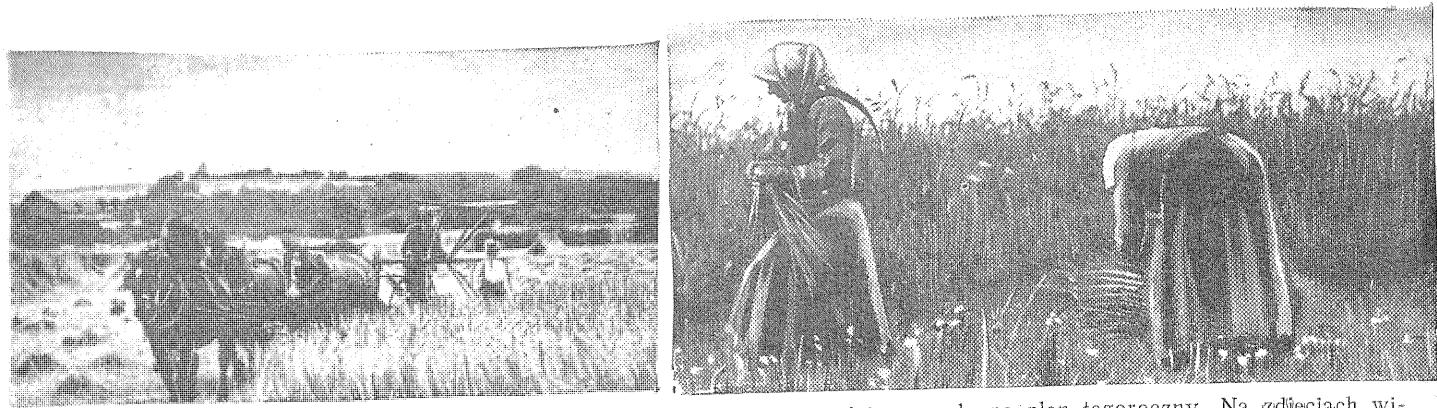
Najdroższy „słowik” i jego mała opiekunka.



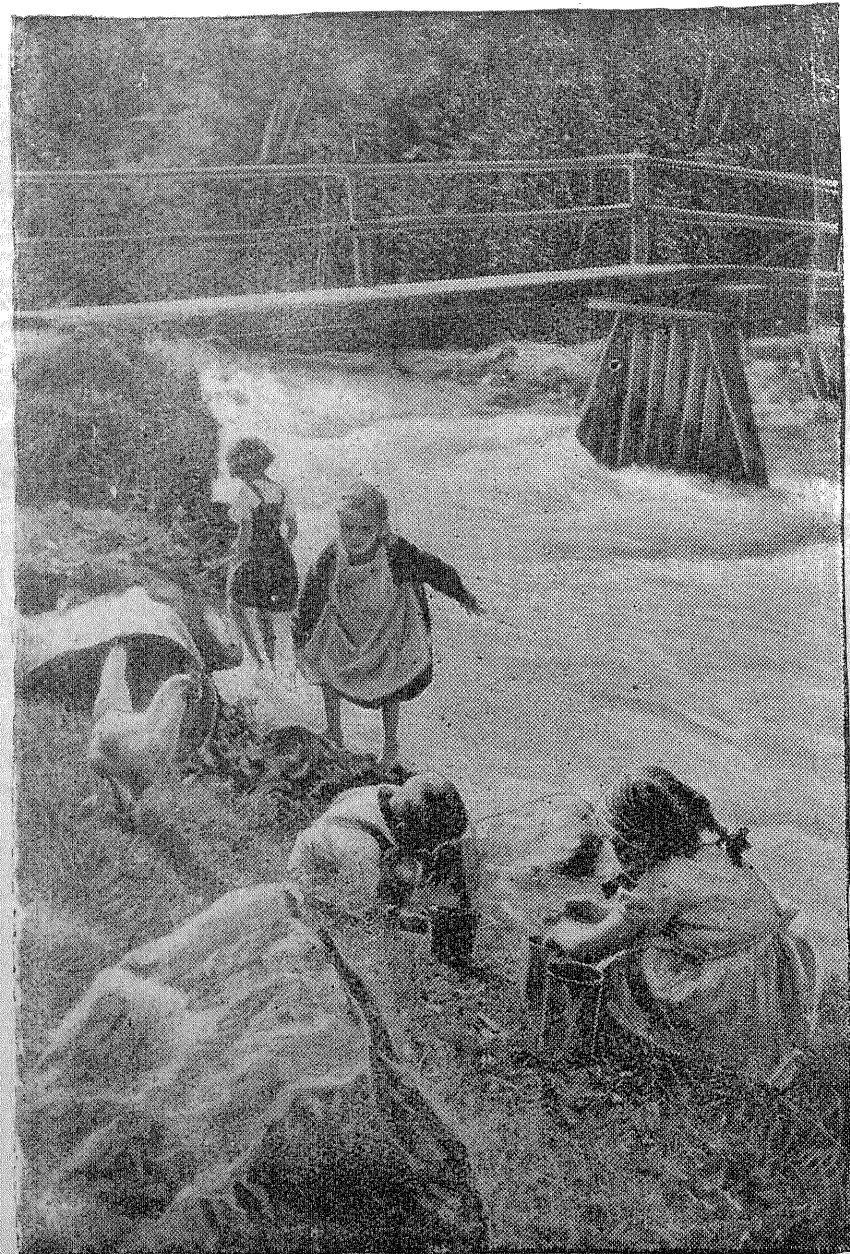
W tygodniu ubiegłym rozstrzygnięty został konkurs na najlepiej utrzymanego konia dorożkarskiego. Konkurs zorganizowało Tow. Opieki nad Zwierzętami w Łodzi. Na zdjęciu Sąd konkursowy i nagrodzeni dorożkarze.



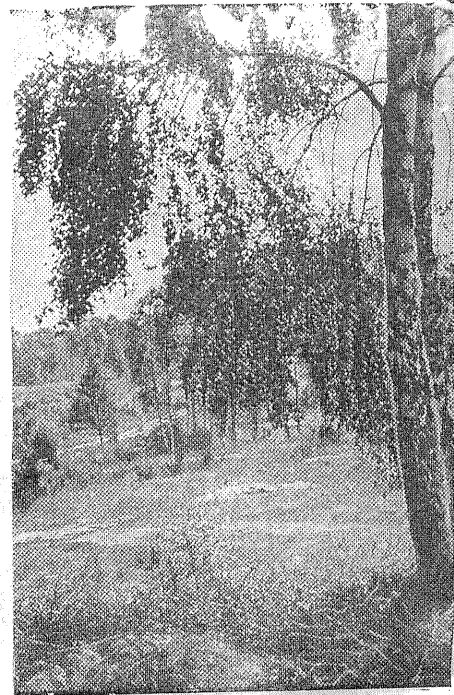
Orzeczeniem Sądu Konkursowego odznaczono siedmiu dorożkarzy łódzkich za najlepiej utrzymanego konia dorożkarskiego. Siedmiu z nich widzimy na powyższych zdjęciach.



W województwie łódzkim zadzwoniły już kosy. Żeńcy wyruszyli gromadnie w pola po plon tegoroczny. Na zdjęciach widzimy 2 fragmenty zbiorów w okolicach Łodzi.



Rozkosze lata. Działwa wesoło zabawia się nad brzegami rzeki.



Uroczy fragment lata. Piękna brzoza czuwa na straży zakątka.



Spacer po ogrodzie pełnym kwiecica i zieleni.



Karen Morley i Warner Baxter, znakomita para aktorów amerykańskich w sensacyjnym filmie dźwiękowym p.t. „W tajnej służbie”.



Leatrice Joy i Nils Asther w filmie „Nad modrym Dunajem”.



Nie zrównana tragiczka — Marja Dressler.



Dawno niewidziana na ekranie aktorka angielska — Betty Amann, bohaterka filmów „Asfalt”, „Biały szatan” i polskiego dźwiękowca p.t. „Niebezpieczny romans”.



Dwie znakomite aktorki sceny polskiej — Irena Eichlerówna (niezrównana „Frejleim Doktor”) i Jadzia Andrzejewska (pamiętna bohaterka „Dziewczęta w mundurkach”) w filmie p.t. „Wyrok życia”.

Śmiech — to zdrowie!

NADZWYCZAJNA PRZYGODA.

— Kiedy byłem zeszłego roku z żoną w Gdyni — opowiada pan Bujdziński — żona kąpiąc się w morzu zgubiła piękny pierścionek z szafirem. Przeszukano całą plażę, szukano nawet na dnie morza, na brzegu ale pierścionek się nie znalazł. Żona bardzo się martwiła i przestała wogóle mieć nadzieję, że go kiedykolwiek odzyska. Otóż, wyobraźcie sobie państwo, kiedy byliśmy tego roku w Gdyni, w naszej obecności przybiła do brzegu łódź rybacka z obfitym połowem. Między rybami szczególnie nie odznaczała się jedna olbrzymia łądra. Kupiłem ją. Kiedy łądra została rozcięta, co państwo myślicie? Co w niej było? Założmy się, że nikt nie zgadnie!

— Dobrze! O co?

— O dziesięć złotych.

— Dobrze. We łądrze był pierścionek:

— tępniętą rzuca ktoś ze słuchaczy.

— Co? Pierścionek? Nie podobnego!

We łądrze były ości — kończy pan Bujdziński i inkasuje wygrane dziesięć złotych.

DAWNIEJ A DZIŚ.

Przed wojną, w przystępie gniewu, mó wiono:

— Idź na zbity łeb! Złam rękę i nogę!

W r. 1923:

— Jedź aeroplanem firmy Plage i Laskiewicz.

Dziś mówi się słodziejko:

— Idź kochanie do Ubezpieczalni Społecznej!

ON NIE

— Słyszałem, że pan musi się żenić?

— Ja nie... tylko moja narzeczona!

DOBRY CHŁOPAK.

— Jutro opuścisz pan więzienie, powiada dyrektor więzienia. Sądząc, że natychmiast uda się pan do swojej rodziny!

— Naturalnie. Ale naprzód muszę zrobić parę „skoków“, Przecież z pustymi reklamami nie mogę wrócić do domu!

DAKTYLOSKOPJA.

— Nowoczesna wiedza pozbawiła mnie smroku życia...

— Jakim cudem?

— Cała winę ponosi odcisk mego palca!

W SZKOLE.

Nauczyciel: Wymień mi Jasiu sześć dzikich zwierząt żyjących w Afryce.

Jaś: Dwa lwy i cztery tygrysy!

POETA.

Pewnego razu do słynnego humorysty Rody-Rody przyszedł jakiś młody, początkujący poeta.

— Mistrzu, czy nie zechciałby mistrz wydać opinii o moim nowym zbiorze poezji?

Roda-Roda zgodził się. Młodzieniec za siedl w fotelu i zaczął czytać

Po upływie kilkunastu minut. Roda-Roda wstał i otworzył szeroko okno.

— Ależ mistrzu! — zawołał poeta,

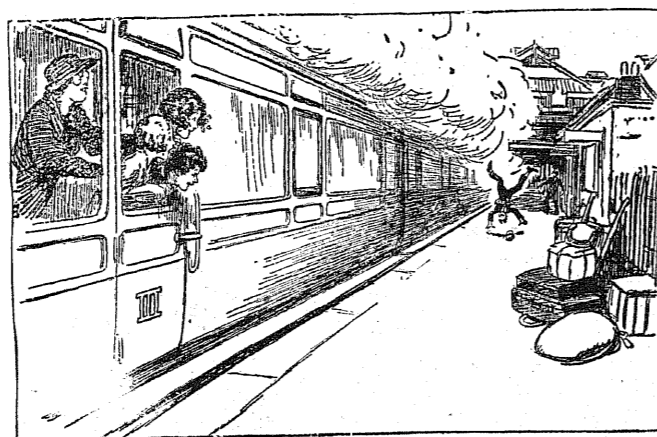
— Na ulicy jest dziesięć stopni mrozu!

— Nie obawiaj się o mnie, przyjacielu

— odparł z całą powagą znakomity humorysta — jestem przyzwyczajony nawet w zimie spać przy otwartych oknach!

Humor zagraniczny.

RADOŚĆ SŁOMIANEGO WIDOWCA.



Matka: „Czy ojciec kiwa nam jeszcze na pożegnanie?“

Dzieci: „Tak — nogami!“

Bo ja jestem tego zdania, że:

Czasy zepsiały. Dawni, w kamienicy już w maju był ruch letniskowy, lekatory wyjeżdżali na całe lato, a dozorca chodził po posesji jak król. Nie było po kim mietłom szurnać.

Jak sobie taka doktorowa, dyrektorka albo mecenasowa z dziećkami i kuchnią na wieś pojechali, to przed człowiekiem się raj otwierał. Bo wiadomo, mężowie byli wtedy słomianymi wdowcami i sprowadzali sobie tak zwane kuzynki całymi tuzinami. A człowiek za dyskrecją forsa brał, nie wymieniając już resztek jakie szły ze stołu. Wiadomo, z powodu każdego nowego kuzynki, taki dochtór albo mecenas sutom kolacje wyprawiał, chociaż tak bardzo im o te żarcie nie chodziło a tylko o... rodzinny sentyment. Z racji takich sentymentów to i babie moi prania przybywało. A za dnia człowiek sobie chodził po pokojach jak sam hrabia, wysypiał się na fotelach skórzanych, wypalał dobre cygara a

dole proletariacką likierami demoralizował. Wogóle, człowiek się w cywilizacji wyrabiał. Na swoim babę patrzyło się z góry, bo na pluszowe kanapy które stały pod ręką kuchty okoliczne lecieli jak muchy na lep. Przebiralo się jak w kartoflach.

Byli czasy. Pan się bawił po nocy, a je go sługa we dnie.

A dzisiaj co? Wszystko siedzi w miescie i tyle tylko, że się w parkach publicznych trochę powietrza nalyka, głębię złotym pudrem przysypie, żeby przed znajomymi udawać, że akuratnie wczoraj wrócił z badów. A człowiek przecie mało mówi a dużo wi, bo a dzisiejszych jaśniepaństwa jedyn gość jaki częściej dom odwiedza, to komornik.

Zresztom co tu się dziwować kiedy takie potentanty przemysłowe jak Scheiblersy i Gejery na psy schodzą i państwo o ratunek proszą. A państwo nie tylko bierze. Najpierw pożyczyc parę złotych a jak procent podrośnie, to dłużnik sam się fatyguje i krzyczy o nadzór.

Obyło się bez socjalizmów, bez komunizmów, rewolucyj, wywłaszczenia i nie potrzebnych okrzyków: „Precz z kapitalizmem!“ — kiedy i tak pomalutku wszyscy na dziadów zeszli, tylko jeden burżuj się ostał — państwo.

A państwo to my. Znakiem tego wszystkiego jest nasze. I nikogo nie powinna o to głowa boleć, czy jest bezrobocie, czy go nima. Niech się państwo martwi. Tak jak matka martwi się o swoje dzieci.

A że się martwi, to najlepszy dowód na to, że dla tych, co powiadam, że im jest źle w Polsce, zrobili specjalne letnisko na Polesiu. Każdy jeden wystarczy jak sobie swoje niezadowolenie na głos wypowie, to go się zaraz pięknie wywozi do tego właśnie obozu letniego, gdzie sobie wypocznie, żryć dostanie, wypasie się, nerwy podkuruje, a po trzech miesiącach wróci i zabierze się do pracy. Na drugi rok może zrobić to samo. Grund, że to go nie kosztuje ani grosza.

Walenty Wendzonka.



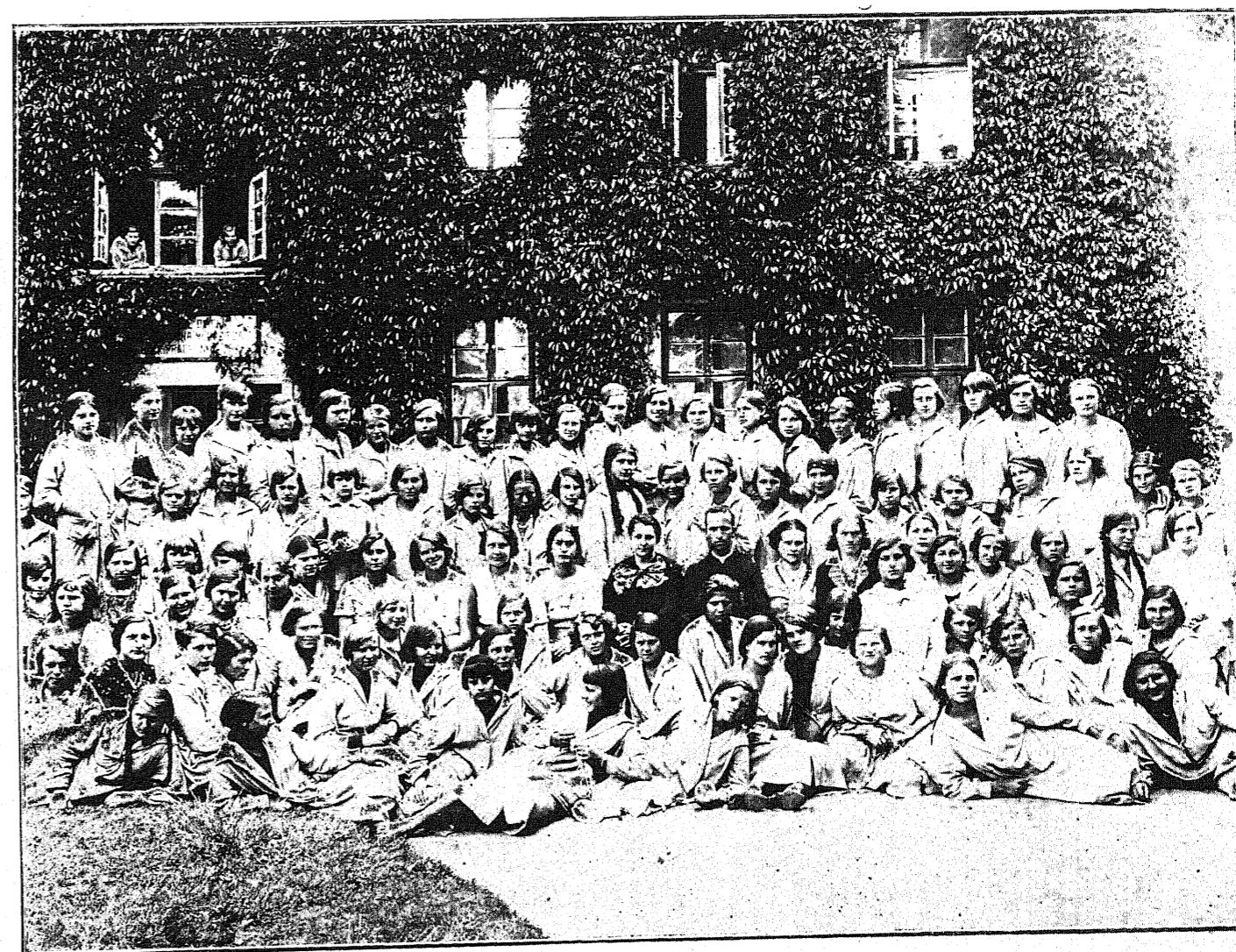
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

ROK X.

NIEDZIELA, dnia 22 lipca 1934 roku

Nr. 29

ŻYCIE SPOŁECZNE ŁĘCZYCY.



Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, który na tamtejszym terenie rozwija wielką działalność, prowadzi szeroko zakrojoną akcję w walce z bezrobociem. W bieżącym roku prowadzone były kolonie i półkolonie zimowe, „dzieciniec“ dla stu pięćdziesięciu dzieci, świetlica dla dziewcząt bezrobotnych, gdzie świetliczanki wychowywano obywatelsko i uczono fachu. W obecnym okresie letnim uruchomił Związek kolonie letnie w Leśmierzu dla 120 dzieci z Ozorkowa i Kresów Zachodnich, oraz półkolonie dla 100 dzieci w Łęczycy. Akcję tę prowadzić może Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet dzięki wydatnej pomocy Funduszu Pracy. Z wiosną przystąpił oddział łęczycycki do budowy domu kolonijnego w gminie Chociszew na terenie siedmiomorgowym, zalesionym. Dom ten już w najbliższym czasie przytuli w swych ścianach szeregi działwy. Doskonale również prowadzony przez Stow. Opieki nad niezatrudnioną młodzieżą Ośrodek Pracy w Bryskach, gdzie zjednoczono sto dziewcząt bezrobotnych, które szkoląc się fachowo, wychowują się jednocześnie obywatelsko i, zarobkując, pomagają materialnie rodzinie. Na zdjęciu widzimy młodzież żeńską ośrodka pracy nr. 6 w Bryskach.